ROK X

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fn.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmuje się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 33.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Cyryla i Metodego
Jutro: Giertrudy panny

Poznań, Wtorek 16 Marca 1880.

Wschód słońca 6.14, zach. 6.5.
Długość dnia 11 god. 47 min.

Poznań, 15. marca.

— * **W sprawie** wychództwa ludu do Ameryki otrzymaliśmy znowu korespondencyą niżej zamieszczoną. Autor występuje przeciw wywodom korespondenta z Śremskiego, którego list zamieściliśmy w przedostatnim numerze i jest tego zdania, że korespondent tenże przedstawia lud polski za nadto w ciemnym świetle. Naszem zdaniem, co napisał korespondent ze Śremskiego nie wyklucza tego, co nam piszą korespondenci z Wągrowieckiego i Obornickiego, bo przyczyny, które lud nasz pędzą do Ameryki, są z pewnością rozmaite i zależą w części od lokalnych stósunków.

Wspomniana korespondencya brzmi:

Z Obornickiego, 13. marca.

Szanowny „Orędowniku"! W pismach naszych wyczytałem, że na przyszłem walnem zebraniu Centralnego Towarzystwa Agronomicznego miała być rozbieraną rzecz bardzo na czasie będąca: Jakiem sposobem zapobiedz wychodztwu ludu naszego do Ameryki i obczyzny — co i u nas ma miejsce. Wedle mego zdania ułatwi się znacznie zadanie, jeśli się w pismach zwróci na te i owe niedostatki, na które lud nasz szczególnie się żali, i które go od pobytu na swej ziemi odstręczają.

Bardzo ważne wskazówki wedle mego zdania, na znajomości stósunków oparte, podał Wasz korespondent z Wągrowieckiego, na które i ja pracujący z ludem lat sporo najzupełniej się piszę. Że lud nasz jak wszystko na świecie nie jest bez ale — o tem wie każdy, żeby go jednak ogólnie nazywać próżniakiem, złodziejem, pijakiem, niedołęgą, bezbożnym, i go odsądzić od czci i wiary, do tego już chyba szczególniejszą niechęcią do ludu pałać trzeba! Niejednokrotnie słyszałem rozwodzących się w tej materyi sąsiadów Niemców, osiadłych tu z stron innych, a ci się (choć nam nieprzychylni) wychwalić nie mogą zręczności, siły, pracowitości i przestawania na małem — chłopa naszego, i chyba to mu zarzucę, że się bardziej w kieliszku, niż porządku domowym kocha! I gdyby tak nie było, czyżby Niemcy już dawno nie sprowadzili sobie ludzi z stron, z których pochodzą? Czyżby wreszcie rok rocznie przysełali z pod Magdeburga, Saksonii itd. swych włodarzy i agentów po ludzi naszych i takowych za grubą płacę do siebie ściągali jak się to dzieje w Międzyrzeckiem, Babimostkiem itd. A jeśli komu to już Niemcom wiarę dać można, bo oni nas zbytnio nie kochają, prędzej czci ujmą niż dołożą, na gospodarstwie oszczędnem się lepiej od nas znają! Że kobiety nasze w ogóle a zwłaszcza młodsze do pracy nie są pochopne i za mało mają domowego wykształcenia, tego nikt zaprzeczyć nie myśli, rozwodziłem się już o tem niejednokrotnie w „Oręd." — jest to złe idące z góry, a przenikające prawie wszystkie warstwy naszego społeczeństwa od góry do dołu i naprawa tego złego od góry zaczętą być winna, żeby zaś lud był tak złodziejski, bezbożnym, jak korespondent z Śremskiego dowodzi — na to przystać nie mogę!

Proszę tylko zajrzeć do świątyń naszych podczas nabożeństwa, a na widok tysięcy kornie modlącego się ludu (czego się nie spotka w żadnym innym narodzie) niezawodnie i korespondent z Śremskiego nabożnie schyli czoło i odda hołd prawdzie! Czyż byłaby walka kulturna możliwą bez tak silnie wierzącego ludu, który się nie zląkł kaźni i kar pieniężnych i różnych udręczeń za wzięcie udziału w głośnych i czynnych protestach przeciw księżom czyli proboszczom państwowym?! Prawda, że w jednej okolicy jest lud więcej pobożny i moralny, jak w drugiej, ale któż temu winien? czy lud sam? — na pewno, że nie — zły przykład idzie i tu z góry, bo to jaki pan, taki kram! Jak można np. tam żądać pobożności u ludu, kiedy pan dziedzic w niedzielę i święta zamiast na naukę do kościoła katolickiego—wysyła ludzi z wywózką do śpichrza żydowskiego?! — czego częstemi świadkami jesteśmy. Jak można żądać poszanowania moralności, kiedy p. ekonom, pisarz, dobrego przykładu nie dają. Nie znam Śremskiego, ale niepodobnem mi się zdaje, aby tam lud miał być gorszym jak w innych stronach!—Nieposzanowanie własności, kradzież w istocie coraz więcej w małych rzeczach się rozpowszechnia, ale najczęściej nie pochodzi to z nałogu, ale z biedy, jako następstwo tych smutnych stósunków, które usunąć musimy.—Dobrego chłopa i robotnika trzyma chlebodawca tak długo, póki zdrów i silny, skoro jednak siły i zdrowie poczynają mu nie dopisywać, zaraz pan wypowiada mu służbę. Takie spracowane człeczysko już zwykle miejsca nie dostanie, bo ludzi młodych i silniejszych nie brak, nie pozostaje mu więc nic innego, jak korzystać z gościnności małego miasta, które już teraz wstępnego nie ściąga— aby powiększyć falangę proletaryatu miejskiego. Latem pół biedy, trafia się jakie takie zatrudnienie, a więc i wyżywienie, ale co począć zimą, gdzie to zatrudnienia nie ma prawie żadnego, a oszczędności z lata nie starczą? Żebrać nie wolno — a więc rezykuje kraść — uda się lub się nie uda, smutna zaiste alternatywa— z głodu, nic nie lżejszego od takowego na Górnym Szląsku! — Czytając spis składek i to znacznych na Górnoszlązaków, łamałem się nieraz z myślami, zkąd to pochodzi, że takie wielkie sumy płyną na Górny Szląsk, a biedy roboczej na miejscu nie każdy się ulituje. — Mnie się zdaje, że klucza do tego szukać należy w tem, że Górnoszlązacy weszli w modę.

W końcu słówko co do owych 829 mrk. dochodu komornika w Śremskiem. Podczas rozpraw sejmowych słyszałem coś o 360 mrk. dochodu komorniczego; w Śremskiem dają aż 829 mrk., wcale nie złe wyposażenie. Szkoda tylko, że ten pan nie zestawił także wydatków komornika, ciekawem jest bowiem, ile mu też na czysto zostanie, i czy sobie zimową opończę, kieckę, sprawić jest w stanie. Nie źle było także wiedzieć, czy to wszyscy panowie w Śremskiem płacą, bo że pod wielu panami polskimi, jak w dobrach wrzesińskich u brabstwa Ponińskich i Żółtowskich itd. lud się ma dobrze, nie przeczę, ale żeby tak było wszędzie, o tem wątpię.

— Sejm prowincyonalny Księstwa ma być 4. kwietnia zwołany.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Z Odolanowskiego piszą do „Kuryera", że p. Perkuhn rządowy administrator majątku kościelnego wysłał do dozorów kościelnych w osieroconych parafiach okólnik, aby zebrały się celem uchwalenia następujących przepisów w dozorowaniu majątku kościelnego: 1) rendant ma złożyć koniecznie kaucyą, a gdyby nie mógł lub nie chciał, inny na jego miejsce ma być obrany; 2) dla przechowywania kościelnych pieniędzy należy sprawić szafę żelazną z trzema zamkami i 3 odmiennemi kluczami; 3) gotówka w kasie nie ma nigdy wynosić więcej nad 150 mrk., a gdyby dozory nie mogły lub nie umiały umieszczać pieniędzy w papierach procentowych, to tej pracy podejmuje się p. Perkuhn, gdyż pieniędzy kościelnych na weksle i rewersy wypożyczać nie wolno; wreszcie 4) dozory powinni często i niespodziewanie rewidować swoje kasy.

Takie jest rozporządzenie p. Perkuhna, które pociągnie za sobą wiele niedogodności. Najpierw znaczny wydatek, gdyż szafa żelazna zawsze około 150 mrk. kosztować będzie, dalej trudność w znalezieniu rendantów, którzyby kaucye składać mogli lub chcieli, gdyż nie można wymagać od ludzi, by pełniąc urząd bezpłatny, jeszcze na niego pieniądze składać mieli, wreszcie największa trudność w dokładnem prowadzeniu rachunków kasowych w dobrem i stósownem umieszczaniu pieniędzy, bo dozory kościelne składają się powiększej części z ludzi, którzy zupełnie niedostatecznie są obznajomieni z prowadzeniem interesów pieniężnych, z wartością i pewnością papierów publicznych. Są to bowiem trudne sprawy, które najlepiej mogliby załatwiać księża proboszczowie, ale prawo właśnie tego nie dopuszcza, by się duchowieństwo do zarządu majątków kościelnych wtrącało.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Parlament w dniach ostatnich zajmował się mniej ważnemi sprawami. Przyznał bowiem rządowi żądany kredyt na kilka budowli wojskowych, przyjął wydatki zarządu poczt i telegrafów i nie zarządził żadnych zmian w dochodach, jaki ten wydział rządowi donosi. W jednej tylko sprawie był parlament mniej powolny rządowi, a mianowicie w sprawie podatku od warzenia piwa, który bezwarunkowo odrzucił, nie chcąc go nawet przesłać do komisyi. Podatek ten uważany był z wielu stron za niepraktyczny, bo podrażający napój, który jest o wiele posilniejszy i zdrowszy od wódki. Czemuż rząd nie podaje podatku od spirytusu? pytali posłowie. „Germania" twierdzi, że się jednak książę Bismark tą odmową podatkową nie zmartwi wcale, bo podatek ten i tak wieleby nie doniósł, a zresztą im mniej parlament będzie chciał przystać na wolne opodatkowywania, tem bardziej książę będzie nalegał, na zaprowadzenie ulubionej myśli swej oddania wszelkiej produkcyi tytoniu w monopol rządowy, ponieważ książę jest pewien, że tylko w ten sposób uzyskać można dla cesarstwa pewne, stałe i znaczne dochody.

— Ponieważ urodziny cesarskie przypadają w br. na poniedziałek wielkiego tygodnia, rozporządził cesarz, że wszelkie uroczystości narodowe i przyjęcia dworskie odbędą się już w sobotę 20. bm. Iluminacyi w Berlinie wcale nie będzie.

— Dzisiaj mamy do zapisania nowy dowód z jaką troskliwością Ojciec św. pragnie i szuka zgody Kościoła z państwem pruskiem. W liście bowiem do Arcybiskupa kolońskiego pisze Ojciec św., że najżywszem jego jest życzeniem, ażeby pokój religijny ustalił się w Niemczech i zapewnia, że Stolica św. czyni wszystko, co tylko może, by dobre porozumienie między państwem a Kościołem przywrócić. Gdyby księcia Bismarka podobnież ożywiały pragnienia, zgoda byłaby nie trudną, ale książę boi się jeszcze straszliwie owej Kanossy, tj. boi się pozorów, jakoby ustąpił Kościołowi, bo ustąpić musiał. A o tę obawę rozbijają się na nieszczęście wszelkie usiłowania Stolicy św.

W obozie liberałów panuje zupełne rozdwojenie. Lasker, ów wymowny Lasker, jeden z twórców i filarów liberalizmu pruskiego, podał się do dymisyi, tj. wystąpił ze swego stronnictwa, bo mu się stało za mało liberalne, a zanadto rządowe. W ślady jego wstąpi może kilku innych posłów, ale będą oni za słabi, by utworzyć szczerze liberalne, a coś ważące stronnictwo. Głosy więc ich utoną w prawdzie w parlamencie bez wpływu i znaczenia, ale liberali utracą za to swego najświetniejszego i najpracowitszego mówcę.

— Pomiędzy urzędnikami niemieckiemi, tak lubiącymi się przechwalać z swej uczciwości, smutne zrobiła wrażenie sprawa dyrektora landszafty meklemburgsko-szweryńskiej w Rostocku, zwiącego się Koewe, który przez lat 18 okradał landszaftę i tak interesa pogmatwał, że ani dojść można wiele ukradł. Dowiedziono mu jednak kra-

dzieży 118 tysięcy mrk. i skazano za to na trzy lata domu karnego.

Sprawy wschodnie. Rząd moskiewski domaga się surowego ukarania zbrodniarzy, którzy zastrzelili majora moskiewskiego. Major ten miał się zwać nie Komarow ale Kumeran, pochodził z Inflant i był Niemcem i protestantem.

Francya. Zdaje się, iż rząd stracił zbytnią zuchwałość swoją, i zamiast wyganiać, jak groził OO. Jezuitów, będzie się starał za pomocą porozumienia dojść do zgody z senatem. Jednakże donoszą z Paryża, że owego osławionego art. 7 ustawy szkólnej odmienić rząd nie chce, a zażąda od Izby poselskiej, by mu pozwoliła na własną odpowiedzialność uregulować na podstawie istniejących praw stanowisko zakonów we Francyi. Chodzi tylko o to, jakie to prawa mają służyć za podstawę owej regulacyi, bo istnieją we Francyi dawno już nie używane, ale surowe przeciw zakonom prawa. Radykali tymczasem nie tracą czasu, i zarzucają rząd adresami domagającemi się surowego względem zakonów postępowania.

Austrya. Wydział krajowy galicyjski wysełał deputacyą do cesarza, celem powinszowania mu zaręczyn następcy tronu. Za tym przykładem pójdą zapewne dwa miasta stołeczne Lwów i Kraków, i obywatelstwo wiejskie, tj. szlachta.

Czesi spodziewają się, że młoda para cesarska rezydować będzie w Pradze na Hradczynie, starożytnym zamku dawnych królów czeskich.

— Wielkie wrażenie wywołało w Wiedniu nagle aresztowanie byłego feldmarszałka jenerała Prohaska, i jakiegoś urzędnika Kriegshammera podobno za to, że w nieprawny sposób wyjednał sobie pozwolenie na założenie domu gier hazardownych, w maleńkiej rzeczpospolitej San Maryno we Włoszech.

— Przyjemną zrobił niespodziankę minister skarbu p. Hofman, zażądawszy uwolnienia, ponieważ urzędnik ten jest o wiele zanadto zażartym Niemcem na dzisiejsze stósunki monarchii austryackiej. W miejsce jego wstąpi zapewne Węgier Szel, bo jest zwyczajem, by we wspólnem ministerstwie całej Austryi zasiadał jeden Węgier, a od czasu ustąpstwa Andrassego zwyczaj ten został przechowany.

— Nuncyusz Apostolski i posłowie Anglii, Francyi, Niemiec, Włoch i Moskwy, złożyli cesarzowi życzenia z powodu zaręczyn arcyksięcia Rudolfa.

Ślub młodej pary nastąpi dopiero w roku przyszłym, bo księżniczka Stefania nie ma jeszcze lat 16. Jest ona blisko z pokrewnioną z domem austryackim, gdyż matka jej jest córką arcyksięcia Józefa, palatyna tj. wicekróla Węgier, który w kraju tym bardzo był kochany. Małżeństwo to cieszy zatem bardziej jeszcze Węgrów niż Niemców, którzy szczerze cenią w księżniczce wnuczkę króla belgijskiego Leopolda, znanego z prawości charakteru i szczerego liberalizmu.

— Jednym z najgorliwszych pracowników około oświaty ludu w Galicyi, jest ks. prałat S t o j a ł o w s k i we Lwowie. Jako redaktor kilku pisemek ludowych, które sam wytrwale i pracowicie redaguje, wyrobił on sobie wpływ i znaczenie u ludu. Za jego przewodem zbierają się też chętnie włościanie z różnych okolic Galicyi, tak Mazurzy jak Górale, Huculi i Rusini, to na pielgrzymki do Rzymu, to na jubileusz św. Stanisława w Krakowie, to wreszcie na wiece. Ks. Stojałowski nie poprzestając jednak na tych pracach i wpływach okolicznościowych, założył Towarzystwo oświaty ludowej, którą sam lud ma pomiędzy sobą szerzyć, zawiązując się w Kółka podobne naszym Kółkom włościańskim, z tą jednakże różnicą, że Kółka galicyjskie mają mieć znacznie rozleglejsze działanie, wpływając nie tylko na rolnictwo, ale i na szerzenie oświaty, przemysłu drobnego i domowego itp. Kółek takich zaprowadził ks. Stojałowski już 30 ze 492 członkami, a w tych dniach odbyło się ich walne zebranie we Lwowie. W zebraniu tem wzięło udział prócz włościan delegatów Kółek, wielu posłów, księży, profesorów itp. Dałby Bóg, by te Kółka zdołały choć cokolwiek wpłynąć na zmianę stósunków włościańskich w Galicyi, gdzie włościanie w stokroć gorszem znajdują się niż u nas położeniu, chociaż na oko ich stósunki są np. pod względem politycznym o wiele, wiele korzystniejsze.

Ziemie polskie. Wylew Wisły straszne zrządził spustoszenia pod Sandomierzem w Polsce, i na przeciwnej stronie Wisły, pod Dzikowem w Galicyi. Zatory lodowe wstrzymały odpływ wody tak na Wiśle, jak na wpadającym do niej Sanie, a lodowiska te są tak olbrzymie, że rozstrzeliwanie ich nic nie pomogło, i na dziecinną wyszły zabawkę. Woda wylała na przestrzeni 7 mil długiej, a miejscami 4 mile szerokiej, tworząc olbrzymie jezioro, niszcząc i zatapiając wszystko. W Pniowie i Nowinach woda uniosła domy wraz z ludźmi, w Dzikowie porwała chałupę, ale na szczęście pustą, bo ludziska zawczasu się z niej wynieśli. Miejscami setki ludzi chronią się na prędce do najwyżej położonych chat, i z całych sił wołają ratunku, którego trudno im dostarczyć, z powodu braku łodzi. Nędza jest już dzisiaj tak wielka, że jak „Czas" pisze, na poratowanie jej w okolicy wylewem dotkniętej, potrzebaby najmniej 60 tysięcy zł. austr., a rząd tylko 600 zł. aust. wsparcia przeznaczył. Zbierają też w redakcyi „Czasu" składki, a możne rodziny nasze, jak Potoccy, Druccy-Lubeccy i inni, najpierwsi ze złożeniem ofiar swych pospieszyli.

Z Sandomierza zaś najsmutniejsze wróżą z powodzi tej następstwa, gdyż zatopione w znacznej ilości bydło, zalane i zniszczone ozime zasiewy, grzęzkie błota, jakie po wylewie na nizinach długo jeszcze stać będą, przepowiadają kilkanastotysięcznej ludności głód, choroby, zniszczenie.

— Z Warszawy piszą do „Czasu", że car wprawdzie zupełnie obojętnie przyjął hr. Zamoyskiego i margrabiego Wielopolskiego, którzy nie jako wysłańcy kraju, tylko jako urzędnicy dworscy na jubileusz carski do Petersburga pojechali, ale tem uprzejmiej witała ich szlachta moskiewska zapewniając, że obecny rząd składający się z obojętnych na dobro państwa, a tylko swego zysku patrzących czynowników, runąć musi, a gdy nastanie rząd nowy, z żywiołów moskiewskich, szczerze kraj swój miłujących złożony, wtedy rząd ten potrafi ocenić uczciwe zachowawcze przekonanie Polaków, i tak z nimi postępować, by się zagoiły polskie rany, i we wspólnych interesach zatonęły słuszne żale i krzywdy. Są to wprawdzie tylko słowa, ale ze słów mogą powstać czyny.

Moskwa. Ów jenerał Drentelen, naczelnik żandarmeryi i tajnej carskiej policyi, do którego, jak wiadomo, strzelał zeszłej zimy Mirski, dostał od cara dymisyą, podobno dla tego, że od czasu tego zamachu drżał ciągle o życie swoje, i nie śmiał nic przeciw nihilistom przedsięwziąć.

Temu strachowi nieprzezwyciężonemu ulegają zresztą wszyscy w Petersburgu, i skoro car pokaże się na ulicy, co wprawdzie nader rzadko się zdarza, uciekają od niego wszyscy przechodnie z daleka jak od zarazy, z obawy przed skutkami zamachów.

Jak dalej będzie jenerał Loris rządził, nie wiadomo, tyle jednak pewna, że nie wstrzyma się przed ostrymi środkami, jak np. przed wydanem już rozporządzeniem, by wszysey, którzy nie mają pewnego utrzymania, w 24 godzin wynosili się z Petersburga. Do jakich nadużyć policyi nakaz ten doprowadzić musi, łatwo sobie wystawić. Loris jest jednakże jak piszą, człowiekiem szczerym i prawym, i właśnie otwartość, z jaką na radzie carskiej zaraz po ostatnim wybuchu w pałacu carskim zwołanej, ganił surowe rozporządzenie ministra oświaty, wyganiającego ze szkół dorosłą młodzież, za najbłahsze przewinienie, zwróciła na niego uwagę cara. „Dziękuję ci jenerale — miał rzec car ściskając go — jesteś jednym z tych rzadkich ludzi, którzy bez obawy wypowiadają to, co uznają za prawdziwe i sprawiedliwe" — i darząc go zaufaniem swojem, mianował dyktatorem.

— Sąd wojenny w Moskwie skazał 5 studentów, podejrzanych o podpalenie gmachu leśniczej akademii pod Moskwą, na dożywotne wygnanie w Sybir. Wyrok ten został potwierdzony przez gubernatora.

— Środki ostrożności przedsiębrane w gmachu Banku cesarstwa, który nihiliści petersburgscy chcą w powietrze wysadzić, są następujące: W półkulistym gmachu, zamieszkanym przez urzędników, drzwi w kierunku ogrodu i bramy zamykane bywają o 6 godzinie wieczorem. Na każdym korytarzu znajdować się musi urzędnik pełniący straż. W gmachu głównym wszystkie bramy muszą być zamknięte, a przy każdej znajdować się winien stróż. Stróż przy bramie nowo wybudowanych koszar, może wpuszczać jedynie dwornika, niosącego drzewo do oddziału kas oszczędności. Do stróżowania przeznacza inspektor kolejno wszystkich dworników, stróży i rachm strzów banku. Wszyscy ci stróże mają obowiązek od godziny 6—10 wieczór zapytywać każdego, kto wchodzi do gmachu bankowego, po co i do kogo idzie; po 10 nie wolno wpuszczać obcych, — a i urzędnicy mogą po godzinie 6 jedynie za pozwoleniem dyrektora wracać do domu; po 6 zamyka się szczelnie żelazną bramę przy schodach. W wydziale dla 5 proc. papierów państwowych stoi ciągle na straży jeden z urzędników. Dyżurny przy kasie i składach nie może się oddalać — a patrole rewidują 2 razy wszystkie posterunki.

— Pociąg, którym w sobotę wracał książę Edinburgski, zięć carski, do Anglii, wpadł o 400 wiorst od Petersburga na pociąg towarowy, wskutek czego rozbiły się dwa wagony. Nikt jednakże podobno życia przytem nie utracił. Jest to znowu dziwny przypadek, który sobie rozmaicie tłumaczyć można.

— W miejsce oddalonego Drentelna, sam Loris-Melikow będzie zarządzał tajną policyą. O Lorisie coraz śmielej twierdzą korespondenci pism zagranicznych, że jest uczciwym człowiekiem. Gdy bowiem sędziowie wojenni, którzy sądzili Mładeckiego, chcieli sprawę jego przeciągać i dręczyć go wydobywaniem zeznań i nazwisk innych

---

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego

wyjęta

przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

Tak to prawda moje biedne dziecko — przytwierdził ks. Maciej — na ciebie bodaj najcięższy los przypadł. Ale pamiętaj, że matka tak chciała. Słyszałaś sama, jak mnie prosiła bym ojca przyjął w służbę, a pewnie i o tem wiesz, o co tak szczerze Boga dla Wojtusia prosiła. Zgódź się więc moje dziecko z wolą Boską i matczyną, a spełniony obowiązek wróci ci spokój, i doda serca i wytrwałości. Tutaj przecież chodzi o dobro wasze — o przyszłość i los twego brata.

Bietka uspokoiła się po mału, i zaczęła namyślać. Przyzwyczajona do tego, że matka zwykle w wszystkiem się z nią naradzała, wzdrygała się na to, że się bez jej woli i wiedzy nią rozrządzano. Czuła, że się woli księdza, woli starszych, sprzeciwiać nie może, gdy ojciec na wszystko biernie się zgadzał, ale nie umiała pogodzić się z myślą zupełnego sieroctwa, rozłączenia z rodziną, ze wszystkiem co kochała, do czego nawykła. Odwołanie się ks. Macieja do jej serca i rozumu, ujęło hardą dziewczynę, natchnęło ją pragnieniem poświęcenia się dla dobra swoich, ale czyż koniecznie trzeba było iść dla tego między obcych?

— Niechby już tak było z ojcem i Wojtusiem jak ks. Jegomość rozrządził — odrzekła całując go w rękę. Ale niech Jegomość pozwoli mi — dodała błagalnie składając ręce i podnosząc spłakane oczy — powrócić z Magdzią do chaty. Ja już potrafię i gospodarstwa dojrzeć i chatę oprzątnąć i jeść ugotować. Wszakże ja to wszystko robiłam, póki matka żyła, to i dziś jeszcze bardziej wydołam, kiedy my tylko obie z Magdeńką ostaniemy doma.

— Gdybyś była starszą moje dziecko, toby można było tak się urządzić — odpowiedział ks. Maciej. Aleś ty sama jeszcze dziecko, jakże chcesz rządzić domem i wychowywać siostrę? To nad twoje siły moja kochana Bietko, nie poradziłabyś sobie, a mała na tem by ucierpiała. Zresztą młodemu trzeba iść między ludzi, jeżeli się chce nauczyć żyć i pracować z pożytkiem. Jeżeli jednak chcesz koniecznie ostać w chacie waszej, to niechże i tak będzie. Stara Buchcina się do niej sprowadzi i wami obiema rządzić i opiekować się będzie.

Bietka podniosła głowę, wyprostowała się i wyraz niechęci i uporu wypiętnował się na jej twarzy.

— To wolę już iść w służbę — rzekła stanowczo.

— Czemu? — zapytał ks. Maciej zdziwiony— czy ci ta staruszka zrobiła co złego?

— Nie — odrzekła Bietka wstydząc się trochę swego do starej uprzedzenia — nigdy mi Buchcina — nic złego nie uczyniła, a dla nieboszczycy matki była zawsze bardzo dobra. Ale ja do niej serca nie mam — szepnęła ciszej — i poddaną jej nie będę.

— To źle moje dziecko, że się tak bez przy-

spiskowców: „Na co to się zdało — zawołał Loris — Mładecki i tak nic nie zezna, a przez przeciąganie procesu, mogłoby się wielu niewinnych dostać do więzienia.“ Trzeba przyznać, że takie zapatrywanie, było dotychczas nieznanem w Moskwie.

Do „Gaz. Narod.“ piszą o owem Mładeckim, że był tajnym policyantem, czyli po prostu szpiegiem na Litwie, i już jako taki przystał do nihilistów, i szerzył ich przewrotne zasady bezkarnie, urzędując dalej, chociaż się obywatelstwo nieraz na niego skarżyło. Dziwne to stósunki.

— W sprawie podpalenia leśniczej akademii pod Moskwą — piszą do „Czasu“ — iż akademicy uczynili to w chwili, gdy dowiedzieli się, że policya zakład ten rewidować przyszła. Studenci ci bowiem podobno głównie wyrabiali dynamit, którym się nihiliści przy zamachach na cara posługiwali.

Włochy spostrzegły wreszcie, że się za daleko w nieprzyjaznych swych dla Austryi objawach posunęły, i usiłują teraz się cofać. W Izbie poselskiej nalegają posłowie zachowawcy na rząd, by przykrócił cugli rewolucyonistom, głoszącym walkę z Austryą i w każdym wypadku starał się zachować zupełny sposób i neutralność, którego domagają się interesa Włoch.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 15. marca. Zeszłej soboty zakończył żywot śp. dr. J a n N i k l a u s, lekarz praktyczny w Mur. Goślinie, w zakładzie tutejszych Sióstr Miłosierdzia. Zmarły licząc zaledwie 30 lat niedawno osiedlił się w Mur. Goślinie i zyskał sobie przez sumienne pełnienie obowiązków, prawość charakteru i uprzejmość, ogólne poszanowanie i miłość; będą go biedni w Mur. Goślinie bardzo żałowali, bo nigdy nic nie wziął, ale jeszcze na aptekę dodał. Zmarły był także gorliwym Polakiem, i bardzo pracował podczas ostatnich wyborów, również gorliwie się zajmował urządzeniem ostatniego wiecu szkólnego w Mur. Goślinie. Cześć jego pamięci!

— * **W Towarzystwie** Przemysłowem będzie miał dziś, tj. w poniedziałek dnia 15. b. m. o godz. 8 wieczorem wykład p. Jakób Stanowski O z a b o b o n a c h l u d u w l e c z n i c t w i e.

— * **Woda** w Warcie zaczyna pomału opadać, a jak piszą z Nowegomiasta, niema już obawy większego wylewu. W piątek bowiem po południu wzniosła się do 13 stóp $6^1/_2$ cala, a dziś rano dochodzi do 12 stóp i 7 cali.

— * **Wykaz** podatków klasycznego i gminnego na r. b. będzie wyłożony do przejrzenia na Ratuszu od 20. b. m. do 1. kwietnia od 11 do 1 godziny w pokoju nr. 16 do przejrzenia. Termin zaś reklamacyjny dla tych, którzy przeciw zbyt wysokiemu opodatkowaniu reklamować zechcą, trwać będzie od 2. kwietnia do 1. czerwca włącznie. Dzień wręczenia wezwania do zapłacenia podatku nie ma żadnego wpływu na czas reklamacyjny.

— * **Egzamina** wstępne do tutejszego seminaryum dla dziewcząt odbywać się będą w r. bież. 5. kwietnia i 11. października od godz. 8 z rana. Bliższych szczegółów udziela p. dyrektor seminaryum Baldamus.

— * **Rzeźnika B.** z Śródki skazał w zeszły poniedziałek sąd ławników na 6 tygodni więzienia, za sprzedanie 2 szynek, w których wiedział, że są trychiny.

— * **Kartofle** drożeją, bo je masami zakupują do Anglii i Holandyi. Jeden z tutejszych kupców wysłał w tych dniach 15 tysięcy centnarów kartofli do Hamburga.

— * **Celem** przygotowania się do wyboru posła do sejmu, z powiatów oleśnickiego i kluczborskiego na Górnym Szląsku, odbył się w zeszłą niedzielę wiec katolicki w Oleśnie, na którym przemawiali po polsku redaktor „Katolika“ p. Miarka, ks. proboszcz Morawiec i sam kandydat na posła katolickiego p. Anlok z Kosztowa. Wielkie wrażenie sprawiło — jak piszą do „Dz. Pozn.“ — zapewnienie prezesa rejencyi opolskiej, dane p. Miarce, że surowo odtąd karać będzie wszelkie niesprawiedliwe postępowanie przy wyborach, jakiego się tak często liberalni chlebodawcy na wyborcach Polakach dopuszczają.

— * **Pan M. Lipiński**, kasyer Towarzystwa śpiewu kościelnego w Brodnicy, w Prusach Zachodnich, nadesłał 50 marek na głodem dotkniętych Górnoszlązaków, z prośbą, aby je wysłać w takie miejsce, gdzie największa potrzeba, a składki nie sporo dochodzą. Podług życzenia chętnie się zastósujemy i pieniądze takowe odeślemy.

— * **Zarząd** Ochronki i Sierót w Pleszewie otrzymał od Naczelnego Prezesa zezwolenie na zbieranie kolekty po domach katolickich w powiecie pleszewskim na przeciąg roku bieżącego, z tem wszakże ograniczeniem, że na jednym miejscu nie wolno dłużej składek zbierać nad tydzień. Osoby zbierające składki winny mieć przy sobie legitymacyą od miejscowej policyi.

Mamy nadzieję, że miłosierne dusze chętnie z ofiarą pospieszą na utrzymanie Ochronki, którą się udało zachować, a która tyle dobrodziejstwa ku naszemu wyświadcza.

— * **O wylewie Wisły** piszą do „Czasu“, że kilka wsi w okolicy Dzikowa jest pod wodą i że mieszkańcy ratują się ucieczką. W Pniowie i Nowinach unio ła woda domy wraz z ludźmi. Pod zamkiem w Dzikowie zabrał prąd wody jednę chałupę, szczęściem ludzie z niej już się wynieśli poprzednio. Starostwo i skarb dzikowski starają się wszelkiemi sposobami dopomódz nieszczęśliwym i wysyłają w okolice nawiedzone żywność. „Okropna rzecz, co tu będzie za głód i nędza, piszą do „Czasu“. Namiestnictwo przeznaczyło na powiat tutejszy 600 złr. zapomogi, a tu 60,000 złr. nie byłoby za wiele. Wzywamy zatem do pomocy nie urzędowej ale prywatnej... zanim złemu zaradzi się w urzędowy i trwały sposób, radźmy sobie sami i spieszmy z pomocą nieszczęśliwym ofiarom“. — Książę Aleksander Drucki-Lubecki przesłał natychmiast 100 złr. dla nieszczęśliwych i radzi otworzyć subskrypcyą dla nieszczęśliwych. Hr. Artur i Arturowa Potoccy wysłali 1000 złr. dla nieszczęśliwych mieszkańców, a redakcya „Czasu“ otrzymała już 108 złr. na cele powyższe. Namiestnictwo wysłało do starostwa w Tarnobrzegu 3000 złr. — Również i gazety warszawskie przepełnione są opisami klęsk przez wylew zrządzonych. Do „Gaz. Warszawskiej“ piszą z Sandomierza: Spodziewana klęska powodzi nawiedziła nas, lecz straszniejsza w swej grozie, potężniejsza w majestacie, prędsza i więcej niszcząca niż ją przewidywali najwięksi pesymiści. Stary zator na Wiśle zatrzymał wodę do wysokości niebywałej, a gdy jeszcze i chwilowy zatór na Sanie wzmógł wodę, ta z nadzwyczajną szybkością wzbierając, poprzerywała ochronne wały i rozlała się na przestrzeni siedm mil długiej, a w niektórych miejscach cztery szerokiej. Kilkonastotysięczna ludność pozbawiona środków przeżycia do nowych zbiorów, a nadto i nadziei na przyszłość. Oziminy pod lodem i wodą. po ich opuszczeniu zostaną zniszczone, a grzęzkie na długo błoto w wiosennych zasiewach nie da wzrosnąć nadziei. Lecz cóż tu snuć smutne widoki przyszłości, gdy teraźniejszość tak bolesna! Dotąd kilkaset sztuk bydła utopionych, a każda chwila pomnaża straty. Zatór mimo nadzwyczajnego podniesienia wody, nie ustępuje; rozsadzanie prochem wobec ogromu wydaje się zabawką. Zapewne Doré ilustrując potop, nie w imaginacyi, ale w naturze podobny widział obraz; inaczej nie mógłby go skreślić z taką dosadnością. Są miejsca, gdzie setki ludzi zebrane w jednym wyżej położonym domu z wyciągniętemi rękoma przyzywają ratunku, którego z braku łodzi trudno dostarczyć. Nie można nic zarzucić miejscowej władzy, która z całą energią i poświęceniem niesie pomoc nieszczęśliwym i właściwe wydaje rozporządzenia. Lecz klęska za obszerna i wielka, drogi lodem i pozrywanemi zatamowane mostami, a kilka łodzi nie wystarcza choćby na dowiezienie żywności. Z każdym dniem klęska stanie się donioślejszą, potrzeba większą i obfitszą w smutne następstwa. Miejscowe składki i pieniądze znajdujące się w komitecie wsparcia Nadwiślan na pierwsze potrzeby wyczerpane. Całą przyszłość czerpać tylko można we współczuciu braci, krzepiąc się nadzieją, że jeśli Szegedyn i Murcya współczuciem ogółu zagoiły blizny, a bracia Szlązacy głód zaspokoili, to i mieszkańcy Powiśla powyżej Sandomierza tak strasznie klęską doświadczeni nie znajdą tej skarbnicy próżną. Korespondent do „Czasu“ pisze dalej, że „komisya zatorowa przed samą katastrofą odjechała; przynajmniej z naszej strony oficerowie i pionierzy odeszli zrobiwszy swoje, tj. wystrzelawszy 18 centnarów prochu. Moskale mieli podobno 400 centnarów, ale i ich prace nie większy odniosły skutek, bo lody jak stały tak do dziś dnia stoją.

W końcu anegdota, ale prawdziwa. Kiedy wyraziłem przed kimś zdziwienie nad tym stosunkiem 18 do 400, żydek jakiś z Sandomierza, który przysłuchiwał się rozmowie powiada, że zawsze Austryacy mieli więcej; na zapytanie zaś moje, jak wytłómaczy to, że 18 jest więcej niż 400, odpowiedział, że bardzo naturalnie, bo Austryacy ten proch, który im przysłano, wystrzelali, Moskale zaś swój sprzedali“.

Od Krobi, 12. marca. (Ż e b r a c t w o. — P o ż a r y. — E g z a m i n a a b i t u r y e n c k i e w R a w i c z u. — U m a r z n i ę t y. — Z ł o d z i e j e). Jeszcze prawie żadnego roku takiej ilości żebraków w naszych stronach nie chodziło, ile latoś. Zewsząd ciągną ich bandy, podobne do rozsypanych mrowisk. Prawda, iż niektórzy żebrzą, choćby może niechcieli, a to wskutek kalectwa lub starości, lecz ileż jest takich, których tylko pod batogiem (po moskiewsku) do pracy zapędzić by się należało. Bo przecież człowiek uczciwy i pracowity znajdzie zawsze choć mizerne jakiekolwiek zatrudnienie. A znów wielu jest takich, którzy prawdopodobnie rzeczywiście obecnie biedę cierpią, lecz mogli za dobrych swych dawnych czasów troszeczkę oszczędniej żyć a nie pogardzać pracą. Więc gdy przyjdzie taki żebrak do jakiego domu, a nie dadzą mu jałmużny po jego woli, to klnie, życzy i pragnie się pomścić!

Dla tego też to są w naszych okolicach tak częste pożary, choć ludzie we wielu przypadkach z ogniem lekkomyślnie się obchodzą, wszelako ileż płonie ich właśnie wskutek takich włóczęgów! I tak, przed paru dniami zgorzała większa część dominialnych zabudowań w Sowach pod Rawiczem. W pare dni później był pożar w Góreczkach; tam spaliła się stodoła. A w nocy z 11. na 12. bm. spaliła się stodoła kramarzowi i szynkarzowi H. w Kołaczkowicach, przy czem zgorzał także domek przy niej będący, należący do jednego wyrobnika. Iskry zaczęły już na przeciwną stronę padać, lecz szczęściem, iż wiatr zawiał w inną stronę. Nie wiadomo, czy wskutek nieostrożności lub przez podpalacza pożar wybuchł.

W Rawickiem symultannem seminaryum nauczycielskiem odbywał się od 1. do 5. bm. pod przewodnictwem prowincyonalnego radzcy szkólnego egzamin abituryencki. Komisarza król. rejencyi reprezentował p. Składny. Z 13 przybyłych kandydatów zdało popis dojrzałości tylko 7. Z 32 zaś miejscowych abituryentów złożyli wszyscy, 5 zaś wskutek dobrych prac piśmiennych uwolniono od egzaminu ustnego. Popis wstępujących aspirantów do seminaryum odbędzie się 5. kwietnia.

Z rozpoczęciem marca trwają dotychczas dosyć znośne ciepła, lecz pomimo tego, umarzł 5. bm. na szosie z Kobylina do Dłoni pewien wyrobnik. Nie wiadomo, czy wskutek opilstwa czy też odpoczywając zasnął.

W okolicy Szelejewa odkryto w tym czasie szajkę złodziei z 4 braci się składającej, która się trudniła wyprowadzaniem bydła. Wszystkich skazano do cuchthauzu według zasługi; na półtora, na dwa lub półtrzecia roku.

---

czyny uprzedzasz do ludzi — zauważył ksiądz — to grzech wielki, musisz się z niego uleczyć.

— Ja za to nie mogę, proszę Jegomości — dodała dziewczyna — że nie kocham Buchcinej, a ona mnie też nie lubi i ciągle łaja, choć nie ma czego. To już lepiej będzie, że pójdę w służbę.

— Niechże się stanie wedle woli twojej — zawyrokował ksiądz Maciej. Uspokój się, namyśl, pomódl. a Bóg cię natchnie dobrą myślą i dobrą wolą.

Z przekonaniem pani Wiktoryi nie miał ks. Maciej wiele kłopotu. Wprawdzie mruczała trochę, że z Magdzią przybędzie jednej gęby więcej do żywienia, a ambarasu nie mało, boć to jeszcze małe i usługi wielkiej potrzebować będzie, ale serdecznie dobra i przyzwyczajona do miłosierdzia ks. Macieja z łatwością się na wszystko zgodziła. Mniej chętnie przystała na myśl zaopatrzenia we wszystkie potrzeby Wojtka i wysłania go do szkół na dalszą naukę, widząc, że ks. Macieja nie przekona — umilkła.

— Ksiądz brat zawsze taki — sierdziła się sama do siebie. W łatanej i wyszarzanej sutannie chodzi, żadnego zbytku, ba nawet wygody sobie nie pozwoli, najpotrzebniejszych rzeczy sobie odmawia, a każden grosz obraca na obcych ludzi, co mu się potem niewdzięcznością odpłacą. I z tem chłopakiem nie będzie lepiej. Prawda, że to sierota — ale cóż z tego? Bodaj tam z niego ksiądz będzie. Jak się do miasta dostanie, trochę poduczy, to już mu o duchownym stanie nie gadaj. Rozhula się i zmarnieć może, a z nim ciężka ofiara i poświęcenie ks. brata. Bo ja tam w żadne pomoce jakieś naukowe, o których ksiądz prawi, nie wierzę, i wiem że cały ciężar utrzymania chłopaka na nas spadnie. Dziej się wola Boża, kiedy ksiądz brat przeprzeć się nie da, i na swojem chce postawić koniecznie.

I poczciwa jejmość zaczęła głęboko nad tem rozmyślać, jakby to najtańszem kosztem chłopca przyodziać, w drogę zaopatrzeć i w mieście umieścić.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 15. marca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mk.	fen.	mk.	fen.	mk.	fen.
Pszenicy	11	10	10	50	9	80
Zyta	8	45	8	30	8	—
Jęczmienia	8	10	7	70	7	30
Owsa	8	20	7	80	7	40
Grochu do gotowania	8	80	8	10	8	—
" na paszę	7	60	7	50	7	40
Łubin żółty	4	50	4	40	4	30
" niebieski	4	—	3	90	3	90

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowiedz. 60,30 mk., na marzec 60,30 mrk., kwiecień 60,50 mrk., maj 61,10 mk., kwiecień-maj 60,80 mk., czerwiec 61,70 mk., lipiec 62,30 mk., sierpień 00,00 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 15. marca

Poznańskie listy zastawne	99,20.
Poznańskie listy rentowe	99,60.
Austryjackie banknoty	172,50.
Rosyjskie banknoty	214,90.

Wrocław, 13. marca. **(Ceny targowe miejskie.)**

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	10	21	—	20	—
" żółta	21	50	20	80	20	—
Żyto	17	50	17	10	16	70
Jęczmień	17	20	15	90	14	90
Owies	15	60	15	20	14	80
Groch	19	50	17	70	16	50

— * **Targ na bydło.** Berlin, 12. marca. Na sprzedaż wystawiono: 112 sztuk bydła rogatego, 397 sztuk nierogacizny, 741 sztuk cieląt i 126 sztuk skopów.

Bydła rogatego sprzedano tylko kilka sztuk pośledniego gatunku, ponieważ rzeźnicy posiadali jeszcze wielkie zapasy z ostatniego targu; sprzedane sztuki osięgały 33—45 mrk. za 100 funtów wagi mięsa. — Nierogaciznę z wolna sprzedano, a ponieważ i tu nie żądano najlepszego towaru, który też w kilku tylko sztukach był reprezentowany, chwiała się cena pomiędzy 46 a 54 mrk. za 100 funt. wagi mięsa przy 20 pct. tary — Cielęta z powodu słabego dowozu sprzedawały się dość gładko i osięgały w przecięciu 45—50, dobre bardzo sztuki także 55 fen. za 1 funt mięsa.—Skopy, w małej także ilości dowiezione, osięgały z łatwością ostatnie ceny 40—50 fen. za 1 funt mięsa.

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.